



Sprawa ks. Ludwika Koburskiej. — Zdrowa osoba przymusowo siedzi przez 6 lat w zakładzie dla obłąkanych. — Opinia publiczna wobec tej sprawy. — Felieton Saltena. Kara cielesna na brutalnych mężów. — Ks. Jaime o generale Liniewicz. — Nieco o wyborach. — Nowi radcy miejscy. — Koncert na podwórku.

Sprawa ks. Ludwika Koburskiej weszła w nową fazę. Paryscy psychiatrzy, dr. Dubinson i dr. Magnan, wyznaczeni przez francuski trybunał sądowy do zbadania jej umysłowego stanu, wydali orzeczenie, że ks. Ludwika jest umysłowo i fizycznie zdrową i że zbyt ciężkim byłoby oddawanie jej do jakiegokolwiek zakładu leczniczego. Ale czy to było potrzebnem przed 6 laty? Z jakiego powodu przymusowano ks. Ludwikę przez 6 lat w sposób przymusowy w Coswig, w zakładzie leczniczym dra Piersona? Czy ją dr. Pierson wyleczył? Wcale nie. Wszakże dr. Pierson słowem i piórem zapewniał już po ucieczce ks. Ludwika z jego sławetnego zakładu, że ks. Ludwika jest chorą umysłowo i to nieuleczalnie chorą na postępowe upośledzenie umysłu. I nagle wyzdrowiała w Paryżu, ba — nie tylko wyzdrowiała, nietylko odzyskała siły umysłowe, ale nawet, jak to urzędownie stwierdzili psychiatrzy paryscy, posiada wyższy poziom inteligencji.

Wobec tego zdziwienie musi ogarnąć każdego, kto sobie przypomni, że cały szereg niemieckich psychiatrów w Austrii ze słynnym Krafft-Ebingiem, profesorem uniwersytetu wiedeńskiego na czele, po kolei orzekał, że ks. Ludwika jest umysłowo chorą. To, co utrzymywał sławetny dr. Pierson, nie ma żadnego znaczenia, dzisiaj bowiem dzienniki zarzucają mu wprost, że dla miłego grosza stał się współnikiem ks. Filipa Koburskiego, męża ks. Ludwika i jej kata. Ale co myśleć o psychiatrach, którzy widzieli w ks. Luizie obłąkaną? Jaka szkoda, że profesor Krafft-Ebing umarł! Dziś, wobec orzeczenia lekarzy paryskich możeby się musiał odezwać w interesie swojej powagi naukowej. Dlaczego milczą inni psychiatrzy, którzy również badali stan umysłowy ks. Ludwika i orzekli, że jest waryatką, trudno pojąć. Wszak orzeczenie paryskich lekarzy jest dla nich wyrokiem potępienia.

A w sprawę tę, obok ks. Filipa Koburskiego prócz psychiatrów są jeszcze wmiészani adwokaci, jak znany dr. Bachrach, adwokat księcia Filipa i dr. Feistmantel, kurator ks. Ludwika i prezydent wiedeńskiej Izby adwokackiej. Feliks Salten, znany felietonista, w wiedeńskim dzienniku „Die Zeit“ omawiając sprawę ks. Ludwika, pisze pomiędzy innemi:

„Psychiatrzy wsadzili zdrową osobę do zakładu dla obłąkanych, adwokaci zdradzili i zaprzędali niedoświadczoną, zapłacony dyrektor zakładu pełnił obowiązki dozorczy więzienia. Cały ten wypadek cudem dostał się na światło dzienne. W dodatku powiadają, że były porucznik Mattasiecz niewinnie siedział we więzieniu. Od szeregu lat mówiono, że ks. Ludwika jest umysłowo zdrową, jak każdy normalny człowiek. Przed kilku dniami potwierdzili to rzeczoznawcy. I co się dzieje? Nic. Księżna cieszyć się powinna, że jej napowrót nie zamkną. Wzięła sobie do pomocy adwokata godnego zaufania i na tem koniec. Poczucie prawne publiczności jest dostatecznie stępione, jest zakażone widokiem niesprawiedliwości również dostatecznie, ażeby nad zbrodnią, trwającą przez sześć lat przejść do porządku dziennego. Zdrowy popęd do sprawiedliwości tak osłabł, że ludzie nie chcą wziąć kłucza, którym jest sprawa ks. Ludwika, ażeby otworzyć zakłady dla obłąkanych, tudzież więzienia i rozpatrzyć się w nich. I sprawa ta ma być załatwioną? Prawdopodobnie. A przecież byłoby to pięknie, gdyby świadomość publiczna odezwała się głośno i namiętnie zawołała o zadośćuczynienie z powodu zdeptanej sprawiedliwości“.

Tak się dotąd nie stało i z pewnością w przyszłości nie stanie. Wszyscy wyjdą z tej afery cało, a w umysłach i sercach, wrażliwych na bezprawie, pozostanie smutne przeświadczenie, że jednak w Austrii nie ma równości w obliczu prawa. Gdyby podobny wypadek zdarzył się w Anglii, albo we Francji, opinia publiczna z pewnością zażądałaby zadośćuczynienia bez względu na osoby, w Austrii pod wielu względami panują jeszcze średniowieczne stosunki.



Julian Kratochwil.

Amerykanie podobne sprawy załatwiają szybko i gruntownie, tworząc odpowiednie ustawy. I tak niedawno parlament prowincjonalny stanu Oregon, który należy do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, uchwalił nową ustawę przeciwko mężom, którzy wobec swoich żon zachowują się brutalnie. Prawodawcy oregońscy postąpili bardzo energicznie, uchwalona bowiem ustawa zawiera pomiędzy innemi przepis, że brutalny małżonek, który żonę czynnie znieważy, otrzyma 20 kijów. Po teorii nastąpiła wkrótce praktyka. Jak donoszą dzienniki amerykańskie, przed kilkunastu dniami pewnego męża, który pobił swoją żonę, sąd skazał na karę chłosty i kazał ją zaraz wykonać w celi więziennej. Amerykanie powiadają, że do przekonania pewnych ludzi można trafić tylko za pomocą kija.

Korzystając z zupełnej wolności wybierania tematów, pomówię teraz nieco o wojnie, wcale się zresztą nie miesząc do spraw, które w dziale wojennym obrabia inny współpracownik „Nowości“. Otóż do Wiednia przybył Ks. Don Jaime burboński, syn pretendenta do korony hiszpańskiej, Don Carlosa, a szwagier austriackiego arcyksięcia Leopolda Salwatora. Jak wiadomo, ks. Jaime jest rotmistrzem w armii rosyjskiej i należy do grodzieńskiego pułku huzarów, a w wojnie przeciwko Japonii brał czynny udział aż do bitwy pod Liaojangiem, poczem z powodu choroby otrzymał urlop i powrócił do Europy, do Wiednia, a przybył przed kilku dniami i oczywiście musiał przyjmować ciekawych dziennikarzy. Jednemu z redaktorów „Neues Wiener Tagblattu“ opowiadał ks. Jaime o generale Liniewicz, który obecnie jest głównym dowódcą wojsk rosyjskich na Dalekim Wschodzie.

Ks. Jaime z entuzjazmem wyraża się o Liniewicz. „Służyłem pod jego rozkazami — opowiadał książę — już w r. 1900 podczas pochodu na Pekin. W rosyjskiej armii jest mało generałów, którzyby się taką popularnością pośród żołnierzy cieszyli, jak generał Liniewicz. Jest ideałem żołnierza: energiczny, waleczny, przezorny, wyznawca ofensywy. Całą nadzieję wszyscy w nim pokładają. Czy nie zapóźno powierzono mu obecne stanowisko, to jest pytanie, którego jako żołnierz nie mogę rozstrząsać“. Czytelnicy przypominają sobie zapewne, że Liniewicz jest polskiego pochodzenia.

Pogadajmy naostatek nieco o Krakowie. Skończyły się nareszcie wybory do Rady miejskiej i opinia publiczna znowu powróciła do codziennego życia. Jedni są z wyborów zadowoleni, drudzy upatrują w nich same ujemne strony, a na palcach można by zliczyć tych, którzy patrzą na nie obiektywnie. Nie będę już mówić o wyborach, które należą do przeszłości, ale jako stojący zdaleka od agitacji wyborczej, mogę wyrazić zadowolenie szerokich sfer miasta, że do Rady miejskiej należy Wyspiański. Kraków tym wyborem udowodnił, że zasługuje na miano Aten polskich. Dziennikarze znowu powinni z zadowoleniem przyjąć wybór Konopińskiego, redaktora „Nowej Reformy“. Obecnie w Radzie miejskiej zasiada trzech dziennikarzy: Bartoszewicz, Chyliński i Konopiński. Dobrze się także stało, że do Rady miejskiej wszedł pan Nowak, nauczyciel ludowy. Sprawy nauczycieli szkół ludowych będą w nim posiadać dobrego obrońcę, gdyż p. Nowak nie będzie się krępować względami na swoją osobę i występować będzie energicznie w obronie słusznych żądań nauczycieli ludowych. Stan ten, tak pożyteczny dla społeczeństwa, jest u nas niezaprzeczenie zbyt upośledzony, życzymy więc p. Nowakowi powodzenia w Radzie miejskiej.

Chciałem jeszcze napisać o jakiejś sprawie, ale zapomniałem, co to za sprawa. Zakrzyczały mnie głośno okrzyki, pochodzące z podwórca.

— We-e-e-gle! — wołał jakiś pacholek.

— Handele! Handele! — wołał jakiś żydek.

— Garnki drutować! — wtórował mu chłopak!

Równocześnie służąca trzepała dywan, chociaż to była godzina czwarta popołudniu. W Krakowie takie koncerty są na porządku dziennym.

k. e.

Julian Kratochwil.

Pan Julian, którego tu we Lwowie tak wszyscy lubimy i cenimy, chodzi sobie „tymczasem“ w ciastnych butach, czego swoją drogą nikt po nim nie poznaje. Wpakowali go gwałtem do operetki i powiedzieli mu mniej więcej: Masz, panie Julianie, głos, masz temperament, więc musisz nam tymczasem wygodzić i śpiewać w operetce... A że pan Julian Kratochwil dobry chłop i nie lubi „zadziierać się“ więc odpowiedział: dobrze — ale tylko tymczasem!

Więc „tymczasem“ jest w operetce i to nawet jako jeden z jej filarów. Bo właściwie sposobił się do dramatu, a to było tak:

Po szkole realnej — gdzieś tak mniej więcej przed dziewiętnastu laty, zaciągnął się p. Kratochwil do szkoły dramatycznej Derynga, z którym też wędrował przez rok cały. Następnie należy do rozmaitych teatrów prowincjonalnych (Linkowskich itd.) wreszcie nawet do teatru Myszkowskiego. Dotąd grywa role przeważnie seryo charakterystyczne w dramacie. Teraz — jako że to u nas artyści operetkowi są bardzo poszukiwani — Myszkowski przerabia go na operetkowca. Kiedy tak — powiada sobie pan Julian — to spróbuję się we Lwowie. I debiutuje we Lwowie przed dziewięciu laty jako Podesta w „Gasparone“ po takim Skalskim, zyskując oklaski i bardzo pochlebne recenzje. Po drugim występie (Wójt w „Dzwonach z Cornewilu“) angażują p. Kratochwila na scenę lwowską na stałe. Ciasno, bo ciasno, ale mając dobrą posadę, dobre powodzenie i mir u P. T. publiczności trzymał się pan Kratochwil operetki lwowskiej, gdzie mu było jak u Pana Boga za kaflowym piecem...

Po otwarciu nowego teatru miejskiego jedzie do Myszkowskiego do teatru w Kaliszu na rok jeden, poczem wraca do Lwowa i odtąd śpiewa tu stale. Zakres ról mniej więcej ten sam, co Myszkowskiego. Śpiewa i gra charakterystyczno-komicznych. Po Myszkowskim np. grał Zwacka w „Szttygarze“. Tylko, że teraz dawnych operetek nie wystawiają. Do ról charakterystyczno-komicznych nadaje się p. Kratochwil bardzo dobrze, gdyż ma nietylko głos dobry, ale i humor i temperament. Umie się przy tem wybornie ucharakteryzować, a że nie szarżuje, jak Myszkowski, to mu tylko jako wielką zaletę zanotować należy.

Rzecz inna, że p. Kratochwil zamierza już wkrótce wrócić do dramatu, a porzucić operetkę na zawsze. Operetka poniesie niewątpliwie dużą stratę, ale dramat może w nim zyskać dobrą siłę do ról seryo charakterystycznych. To też dyrekcyja nie powinna mu stawiać przeszkód w tym względzie, a pozwolić artyście pójść tam, dokąd go ciągnie instynktowo jego talent. W operetce bowiem p. Kratochwil osiągnął już swój szczyt, podczas gdy w dramacie jest pole bardzo rozległe...

Nic jeszcze nie mógłbym dziś powiedzieć o zdolnościach tego artysty do dramatu, bo go w dramacie nie widziałem. Sądząc jednak po prozie w operetkach, wolno zgodzić się na zamiar pana Kratochwila.

Klewe.

Kącik humorystyczny.

Wujaszek: Powiedz mi, Karolu, co to jest właściwie przewartościowanie wszelkich wartości?

Siostrzeniec: Widzi wujaszek, to zapewne jest także pewien rodzaj lombardu!

*

Gospodyni: Śniło mi się, że pan zapłacił całe zaległe komorne.

Student: Doprawdy? To może zechce pani dać pokwitowanie.

*

— Znowu idziesz do teatru? Przecież widziałas już tę sztukę!

— Widziałam, to prawda, ale nie w nowym kostymie...